

# Biuletyn informacyjny SOLIDARNOŚĆ

NIEZALEŻNEGO  
SAMORZĄDNEGO  
ZWIĄZKU  
ZAWODOWEGO

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Szczęśliwy naród,  
który ma poetę  
i w trudach swoich  
nie kroczy w milczeniu

C. K. NORWID

15.VI.81.

## TRZY PYTANIA do LECHA WAŁĘSY

**Pytanie 1:**

- Jaką rolę odegrały - zdaniem Pana - w całym ciągu zdarzeń lipcowe strajki na Lubelszczyźnie?

**Lech Wałęsa:**

- "Tak jak bez dwóch pierwszych szczebli na drabinę nie wejdziesz tak samo potrzebny był wasz protest, wcześniejszy protest. Przecież wiedzieliśmy o was, już od razu wiedzieliśmy wszyscy. Ja wiedziałem i inni wiedzieli. I choć myśleliśmy - jeszcze czas nie jest ten, ale wszyscy was ubezpieczaliśmy. Gdyby tu doszło do pierwszych rozliczeń, to wtedy i my, i cały naród by tupnęła. Tylko my uważaliśmy, że jeszcze jest trochę za wcześnie, że jeszcze w kraju nie dojrzała sytuacja do takiego rozstrzygnięcia /.../. Te rzeczy trzeba będzie przekazać historii. I rzeczywiście trzeba będzie pamiętać o tym, że wy tu byliście jednymi z pierwszych. Ale żeby dodać tak gwoździ sprawiedliwości, to ja w styczniu ubiegłego roku też strajkowałem w "Elektromontażu" ... Wy może nie słyszeliście, mi się nie udało ... To znaczy strajk był, bo dyrekcja widząc co się dzieje ogłosiła dzień wolny i sobie pojechała. A później wy się włączyliście, ładna to już była walka i potem następne ... To wszystko było ładne to wszystko trzeba docenić i pamiętać, bo bez was nie byłoby nas. I odwrotnie ...

**Pytanie 2:**

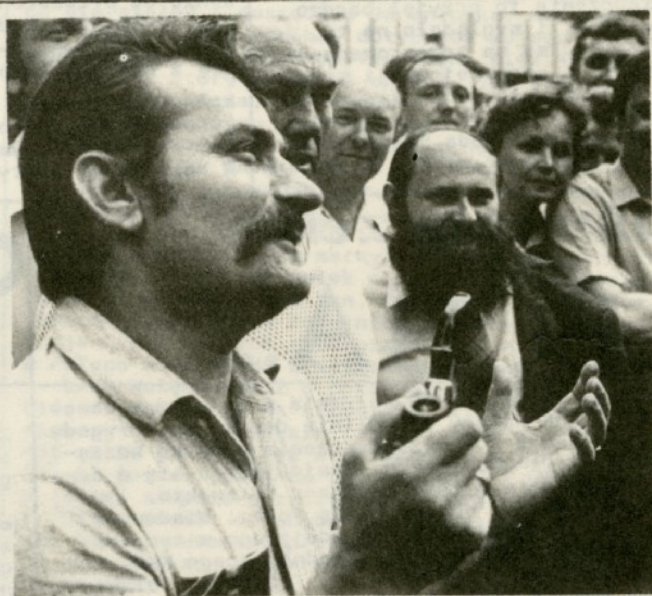
- Kiedy ostatni raz był Pan w swoim macierzystym zakładzie pracy /to znaczy w gdańskiej stoczni, bo chyba ten zakład pracy jest dla Pana macierzystym, mimo, że we wrześniu przyznało się do Pana jeszcze kilka innych/?

**Lech Wałęsa:**

- "Rzeczywiście pracuję w kilku zakładach, ale pensji nie biorę

Lech Wałęsa i Jan Bartzak w Świdniku.

/fot. W. Wawrzyszko/



**... /ogólna wesołość/**

Oczywiście tam jest tak ustawiona robota, że ci ludzie ją wykonują beze mnie. Oczywiście powiniennem więcej i częściej, ale - sami widzicie - nie mogę. Wy macie pretensje, że do was nie przyjadę i nie tylko wy, również inni. Teraz ostatnio byłem w stoczni przed ... przed ... czy po... Po! Tak, po Genewie byłem już w stoczni na parę minut, bo ja nie mogłem sobie pozwolić na dłużej. Bo jest taka sytuacja że ja jestem równocześnie przewodniczącym organizacji wydziałowej, zakładowej, no chociaż na 15 minut wpadam, jeśli tylko jestem w Gdańsku, co-dziennie.

Jest taka sprawa, że do stoczni, i dalej, chociaż to nie o to chodzi, że ja sobie gromadzę te tytuły, nie o to chodzi ... Bo jak ja sobie ustawię robotę, to chociaż mnie nie ma, to oni mi tę robotę wykonują"

**Pytanie 3:**

- Kiedy ostatni raz widział się Pan z rodziną?

**Lech Wałęsa:**

- "Z rodziną się też przed wyjazdem chyba trzy, czy cztery godziny widziałem. Z żoną - bardzo fajna... Ale zaległości mam duże. Myślę że odrobinę ..."

Dziękujemy za wypowiedź

Rozmowę przeprowadził:  
Cezary Listowski

Z uwagi na obfitość bieżących materiałów, cz.2 "Kazano zapomnieć - Poznań 1956" zamieścimy w numerze następnym

# PROWOKACJA

Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność" 13.06.81 godz. 14,30. Rozmawiam z panem St. Węglarzem i p. Mariannem Smalcem.

**Pyt.:** Byliście panowie u Wojewody dzisiaj - w jakiej sprawie?  
 **Odp. Węglarz:** Tak, około godz. 12,10 kol. przew. Jan Bartczak poinformował mnie o pochłapaniu białą farbą Pomnika Wdzięczności. Wiadomość ta przekazana została do Zarządu Regionu przez kol. Andrzeja Ossowskiego.

Po otrzymaniu tej informacji ja i kol. M. Smalec udaliśmy się do Urzędu Wojewódzkiego zawiadomić woj. Grabca. W UW zastaliśmy dyr. Lebedowicza. Po przedstawieniu panu dyrektorowi faktu, skontaktowałem się on z Komendantem Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej p. płk. Machowiczem. Z rozmowy wynikało, że p. płk. oświadczenie to przyjął bardzo opieszale, i wyglądało na to, iż nie zależy mu na przeprowadzeniu szybkiej i sprawnej akcji mającej na celu usunięcie farby z pomnika. Po chwili przyjechał do UW v-ce wojewoda Słotwiński i v-ce prezydent miasta Mierzwiński.

ski. Poinformowaliśmy o tym, co zaszło, prosząc jednocześnie o wzmocnienie patroli milicyjnych w mieście, szczególnie tam, gdzie są pomniki itp. Podkreśliłem, że ten incydent jest prowokacją w związku z przyjazdem do Lublina Lecha Wałęsy. Mimo oświadczeń z naszej strony, nikt w UW nie przykładał specjalnego zainteresowania tą sprawą.

**Mówi pan M. Smalec:**

Z UW udaliśmy się na Plac Litewski. Członkowie "Solidarność" zmywali już farbę z pomnika. Była spora liczba zebranych, a wśród nich osoby fotografujące pomnik i zmywające. Podszedłem do d-cy sekcji straży pożarnej, stojącego samochodu i zapytałem: dlaczego zmywają tę farbę nie strażacy a osoby cywilne. Odpowiedział, że mieli polecenie od przełożonych aby dostarczyć tylko niezbędny sprzęt i nic poza tym. D-ca połączył się z szefem służby operacyjnej, który potwierdził wydanie takiego polecenia. Mimo to prosiłem, żeby strażacy zmywali pomnik. W rezultacie zmyty on został

w stopniu dostatecznym, ale wokół niego jest dużo rozlanej białej farby, co szpeci miejsce okalające pomnik.

Wtedy podeszło do nas chyba z pięciu podpitych osobników, którzy napastliwie i wrogo odnośli się do stojących, szczególnie ostro krytykując "Solidarność" i jej członków. Jeden z nich miał jakieś zranienia na rękach i twarzy. Przepuszczamy, że mogli to być wypuszczeni na przykład z izby wytrzeźwień. Warto przy tym dodać również, że v-ce wojewoda Słotwiński powiedział, iż tą akcją zajmie się wyłącznie straż pożarna.

**Czy przez ten czas w pobliżu pomnika przebywali jacyś funkcjonariusze MO?**

**M.S. -** Nie, nie było. Przejeżdżał jakiś radiowóz, ale w ogóle nie zwolnił jazdy ani się nie zatrzymał.

Dawało się odczuć, że służby odpowiedzialne za utrzymanie porządku publicznego i bezpieczeństwa nie przywiązywały wagi do zaistniałego incydentu.

Rozmawiał: Alfred Bondos

## Oświadczenie LECHA...

W dniu 13.06. około południa w związku z obecnością Lecha Wałęsy w Lublinie doszło do karygodnego incydentu - zbeszczeszczenia pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej znajdującego się w centralnym punkcie miasta na Placu Litewskim.

Pomnik został obłany białą farbą. Wiadomość o incydencie dotarła do obradującego w tym czasie Zarządu z udziałem przewodniczącego KKP.

Lech Wałęsa przed kamerami Telewizji Polskiej złożył następujące oświadczenie:

"W związku z moim pobylem doszło tu do prowokacji. Ktoś chce tu powiedzieć, że my oblewamy pomniki, niszczyliśmy pamiątki po Armii Radzieckiej, że my jesteśmy ustawieni przeciwko Związkowi Radzieckiemu itd. Chciałbym z tego miejsca powiedzieć, zresztą koledzy z Solidarności z tego terenu podjęli decyzję, że "Solidarność" pójdzie z napisami i oczyści ten pomnik. To nie robi "Solidarność" to typowa prowokacja! Jeśli tego nie zrobią, to ja osobiście pójdę i umyję ten pomnik. My nie robimy prowokacji i nie będziemy robić prowokacji. Jednocześnie prosimy władze, żeby pilnowały szczególnie kto to robi; bo napewno to nie robi "Solidarność". Jesteśmy przede wszystkim ludźmi wierzącymi i nie niszczyliśmy mogli tych, którzy polegali i dlatego też władza niech pilnuje; a my jeśli zobaczymy, że od nas ktoś to zrobił, to my go też wykluczamy z naszego Związku. My robimy porządek, ale nie robimy prowokacji.

Proszę o apel do społeczeństwa w tej sprawie".

Zarząd Regionu podjął natychmiast decyzję oczyszczenia pomnika. Kilkudziesięcioosobowa grupa członków Zarządu i pracowników biura udała się pod pomnik z transparentem o treści: "SOLIDARNOŚĆ NIE PROWOKUJE"

## O BYDGOSZCZY

raz jeszcze

Co oznacza zawieszenie akcji protestacyjnej Związku w sprawie bydgoskiej? Czy "Solidarność" się wycofuje, czy się waha? Co po 3 lipca? Jakiego rozwiązania możemy oczekiwać?

Część komentarzy prasowych usiłuje zasugerować, że sprawa bydgoska została już "w zasadzie" załatwiona. Że sprawy już nie byłoby, gdyby nie garstka ekstremistów związkowych, wzniesających niepokój. Wicepremier Rakowski zapowiada: rząd poczynił wiele ustępstw, ale dość, dalej ani kroku. Dyrektor Wojewódzki z Prokuratury Generalnej przypuszcza, że śledztwo w sprawie nieuzasadnionej interwencji sił porządkowych w gmachu WRN i pobicia trzech działaczy Związku zostanie umorzony bez ustalenia osób winnych i odpowiedzialnych.

Przypomnijmy: na mocy porozumienia warszawskiego grupy robotniczej KKP z delegacją rządową strajk generalny został odwołany. MKZ w Bydgoszcy zawiesił akcję protestacyjną do 10 czerwca. Krótko przed upływem tego terminu region w Bydgoszcy, a z nim Toruń, Włocławek i Płock, zapowiedział podjęcie strajku ostrzegawczego na 11 czerwca, jeżeli strona rządowa nie dotrzyma zobowiązań w zapowiedzianym terminie. Wiele regionów i zakładów wyraża poparcie dla tej decyzji, pozytywnie też opiniuje ją KKP, która wcześniej pozostawiła MKZ bydgoskiemu swobodę decyzji w sprawie akcji protestacyjnej. 3 czerwca obradujące w Bydgoszcy Prezydium KKP uznało za konieczne przeprowadzenie kampanii propagandowej, nie pozostawiającej wątpliwości co do tego, że protest czterech regionów w dniu 11 czerwca zostanie przeprowadzony w imieniu całego Związku.

Posiedzenie KKP 4 czerwca w Bydgoszcy. Po długiej dyskusji, w toku której wypowiedzieli się

również: prok. Wojewódzki w imieniu Prokuratury Generalnej oraz przedstawiciela Kościoła /bp Jan Michalski z Gniezna, mec. Tyszkiewicz w imieniu sekretarza Episkopatu bpa Dąbrowskiego i ks. Jankowski z Gdańska/, KKP w głosowaniu, stosunkiem głosów 22 do 13 przy 3 wstrzymujących się, wyraża aprobatę dla decyzji Bydgoszczy i trzech solidaryzujących się z nią regionów o strajku ostrzegawczym 11 czerwca.

Podczas tego posiedzenia zdarzyła się próba wpłynięcia na zmianę przegłosowanego wniosku, podjęta przez mec. Tyszkiewicza i ks. Jankowskiego. Ta próba ingerencji w obrady KKP, prowadzone według przyjętego w tym gremium regulaminu, została odrzucona, ale została pewien cień. Zabrakło Prymasa Wyszyńskiego... Na posiedzeniu KKP nie było Lecha Wałęsy, przebywającego w tym czasie w Genewie. Przewodniczącego Związku łączyło z Księdzem Prymasem szczególne porozumienie; teraz konsultacje Związku z przedstawicielami Kościoła, Episkopatem, muszą odbywać się z uwzględnieniem tej nowej sytuacji. Na pewno takie bezpośrednie ingerencje, jak w Bydgoszczy, nie mogą się więc powtarzać.

Nastąpiła seria nie do końca jasnych zdarzeń. Rada Główna Episkopatu zwróciła się z apelami do "Solidarności" i do rządu o zastosowanie się do ogłoszonej po śmierci kardynała Wyszyńskiego miesięcznej żałoby. 6 czerwca wicepremier Rakowski wygłasza na miejskiej konferencji PZPR w Bydgoszczy przemówienie, utrzymane w złośliwej tonacji pełne inwektyw i pogroźki pod adresem "Solidarności". /Częściowo tłumaczy je i równoważy wystąpienie Rakowskiego podczas XI plenum KC PZPR/ 8 czerwca grupa robocza KKP do rozmów z rządem w sprawie konfliktu bydgoskiego po spotkaniu w Urzędzie Rady Ministrów, wobec niedziałającego stanowiska przewodniczącego komisji rządowej wicepremiera Rakowskiego zwróciła się do nadzwyczajnej komisji sejmowej. Komunikat o rozmowach, przy których byli obecni bp Władysław Miziołek i M.F. Rakowski, zawierał zobowiązanie posła Jana Szczepańskiego do zajęcia stanowiska i przedłożenia go rządowi w terminie do 3 lipca oraz zobowiązanie Krzysztofa Gotowskiego do przekazania właściwym MKZ-om apelu o zawieszeniu na ten czas akcji strajkowej. /Krzysztof Gotowski jest wiceprzewodniczącym MKZ w Bydgoszczy i przewodniczącym grupy roboczej KKP. Z niewyjaśnionych powodów w tych ostatnich rozmowach nie uczestniczył Jan Rulewski. 9 czerwca treść zobowiązania Gotowskiego i obietnicę mediacyjną prof. Szczepańskiego zaaprobowali i poparli członkowie Prezydium KKP. 10 czerwca MKZ Bydgoszcz i współdziałające regiony odwołały akcję protestacyjną.

Przypomnijmy też, że porozumienie warszawskie nie zostało przez rząd dotrzymane. Nie powiedział o tym nic wicepremier Rakowski, gdy dramatycznym tonem wołał, że nie odda ani majora Bednarka, ani bojówkarzy /nie do ustalenia z nazwisk, niestety/.

Jest sprawą prokuratury wojewódzkiej w Bydgoszczy i prokuratury Generalnej zakończenie dochodzenia wynikiem takim, który nie będzie obrażał poczucia przyzwoitości. Jest sprawą rządowego i politycznego zwierzchnictwa milicji i służby bezpieczeństwa nieprzeszkadzanie wymiarowi sprawiedliwości w wypełnianiu jego powinności wobec winnych naruszenia praworządności. I jest rzeczą posła Szczepańskiego i nadzwyczajnej komisji sejmowej znaleźć sposób dopomożenia tym instytucjom w wiarygodnym zachowaniu się w tej sprawie.

A co należy do Związku? Na pewno nie uganianie się za kilkoma bandziorami. Jan Rulewski, którego krzywdą /jak i krzywdą Łabentowicza i Bartoszcze/, wbrew sugestiom Rakowskiego, jest niemiępliwy/Rulewski, zdaniem wicepremiera, za długo leżał w szpitalu. To już postęp w ocenach. Na początku powiedziano, że sam się okaleczył/, nie dyszy zemsta i nie żąda niewinnych głów. Wolno mu jednak pytać, czy sprawiedliwość została w jego sprawie wyłączona. Ale być może zadowolony się przeprosinami, które premier wygłosił w Sejmie.

Sprawa bydgoska zwróciła uwagę na dwa ważne zagadnienia. Pierwsze, to właściwa rola i miejsce /cd na str. 5/

W dniu 12.06. br. o godz. 11,00 pięć tysięcy osób uczestniczyło w poranku poetyckim pt.. "Mówię do ciebie po latach milczenia", zorganizowanym przez Wszechnicę Związkową NSZZ "Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie. Spotkanie otworzył przewodniczący Wszechnicy - prof. Jerzy Kłoczowski. Następnie powitał wszystkich zgromadzonych przewodniczący Zarządu Regionu - Jan Bartczak. Na spotkanie przybył owacyjnie witany Lech Wałęsa, który powiedział m.in.: "Musimy zespolić siły i nie dać się rozzerwać. Rzeczywiście drogi nasze muszą się zjednoczyć. Zawsze w historii świata mówiono o jedności i nigdy jej nie było i nie będzie. Jednocześnie dążymy maksymalnie, żeby jak najbliżej tego doprowadziły nas nasze wysiłki, a zwycięstwo nasze będzie pewne." Potem krótkie przemówienie wygłosił Czesław Miłosz. Następnie odbył się spektakl Teatru Polskiego w Bydgoszczy: "Mówię do ciebie po latach milczenia".

## CZESŁAW MIŁOSZ do SOLIDARNOŚCI

W ciągu tych wszystkich miesięcy, które nas dzielią od sierpnia, zastanawiałem się, myślałem: co się stało? I doszedłem do wniosku, że stała się rzecz bardzo wielka dotycząca mojego zawodu. Mianowicie: dotycząca użytku słów. Wiek XX to jest wiek, który wynalazł sposób, jak wypaczać najprostsze słowa, jak nadawać słowom sens odwrotny od tego, który jest im właściwy.

Państwo monopolizujące władzę nad słowami jest fenomenem XX wieku. To, co się stało w Polsce, to stało się nadanie z powrotem zwyczajnego ludzkiego sensu słowom.

W początku tego stulecia żył filozof Stanisław Brzozowski, który marzył o kraju wolnych robotników. I sam, człowiek pióra, uważał że jego tytuł do godności był ten, że chciał być dobrym robotnikiem. Dobrym robotnikiem pióra. To jego wizja kraju wolnych robotników jest w tej chwili w Polsce możliwa do zrealizowania.

Lech Wałęsa mówił o roli mojej poezji. Ja osobiście uważam się za człowieka, który jest zobowiązany Lechowi Wałęsie i robotnikom polskim. Mój wkład jest niczym w porównaniu z ich wkładem. Jeżeli jestem tutaj na tej trybunie i uważają, że w jakimś stopniu przyczyniłem się do tego co się w Polsce stało, to chyba tylko dlatego, że sam mój brzuch odmawiał przyjęcia słów fałszowanych, że starałem się przywracać słowom ich prawdziwe znaczenie.

I teraz jestem szczęśliwy mogąc być z wami i łączyć się w wielkiej nadziei, która objęła miliony ludzi naszego kraju.

## LEKCJA POLSKIEGO

O Polsko, nasz słodko-gorzki kraju paradoksów. Na Uniwersytecie Jagiellońskim "Solidarność" organizuje sesje naukowe na temat propagandowej nowo-mowy, tej najgroźniejszej z broni tyranów naszego wieku, zaś w Warszawie wciąż odbywają się coraz to nowe spotkania i zebrania dostarczające dalszych klinicznych przykładów że język polegający na dokładnym odwróceniu pojęć funkcjonuje i nadal, o ironio, chce uchodzić za narzędzie powszechnego dekalogu. Cóż zatem pozostaje narodowi, w chwili, kiedy - jak wynika z niektórych listów otwartych - niepewne jutro nas wszystkich? Mowę czystych słów, która ocala.

Jest bowiem największym paradoksem, że Polska rzucana na kolana przez kolejne kryzysy polityczno-ekonomiczne, zawsze potrafiła utrzymać jasne czoło i kark prosty dzięki odwadze społeczeństwa,



Lech Wałęsa, Jerzy Kłoczowski i Czesław Miłosz

/fot. Sławomir Smyk/

ale także siłą życiodajnej gleby swojej kultury. Ostatnie zwłaszcza lata to czas Polaków. Jan Paweł II, profesorowie Tatarkiewicz i Dąbrowski, Andrzej Wajda, kardynał Wyszyński - autorytety, do których naród odwoływał się niezmiennie w okresach grozy i przełomu, także w tę trwającą jeszcze godzinę oddzielania ziarna od plew. I bez wyroków Historii teraźniejszość zdecydowała co pisać nam wielką literą.

Do Lublina przybył Czesław Miłosz, aby 11 czerwca 1981 r. otrzymać doktorat honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. A miasto i uczelnia, tak jak cały kraj, oddały mu cześć i szacunek jako poecie i człowiekowi, który nie zhańbił się i nie sprzeniewierzył Polsce ni jedynym dniem życia mimo, że właśnie w Polsce go nie było. Polacy, jedni wcześniej, inni później doskonale wyczuli tę osobowość i stąd wszystkie dobre uczucia mężczyźnie o posępnej wszystkimie-dzącej twarzy Kassandry. W czasie spotkań w Lublinie Czesław Miłosz w zasadzie mówił do nas tylko tyle:

Do was podnoszę kubek, tu, na scenie,  
Ja, głos, nic więcej, wielkiego teatrum  
Przeciw zamkniętym oczom, cierpkim ustom  
Przeciw milczeniu, które jest niewolą.

Ten przybysz zza oceanu, wielkiego oceanu społecznej minionej niewiedzy jakby mimochodem nauczał swoim chmurnym czołem czystości dostojenstwa, pokory. Najbardziej odczułem to 12-go czerwca na piątkowym spotkaniu zorganizowanym przez Wszechnicę Związkową MKZ Regionu Środkowo-Wschodniego, na którym społeczność KUL-u i lubelskiej "Solidarności" spotkała się z Czesławem Miłoszem i Lechem Wałęsą, z jednym z nielicznych, którzy się tą prawdą karmili z której zrobili tak wspaniały użytek. Pierwszego prześladowano za to, że pisał, drugiego za to, że czytał. W połączeniu obaj stanowią symbol wieloletniego zniewolenia polskiego społeczeństwa. Dziś, tutaj - w jakże odmiennej sytuacji. Tylko życie mogło wyreżyserować taką lekcję polskiego, tak symboliczną chwilę, w której spotkały się słowo i czyn, przedstawiciele dwóch ramion polskiego odrodzenia, które pan profesor Jerzy Kłoczowski gospodarz spotkania, przez omyłkę, ale jakże znamienne nazwał ... Czesław ... Wałęsa ...

Na dziedzińcu KUL 12 czerwca w południe wszyscy, którzy zabrali głos, wyrazili w różny sposób jedno pragnienie: aby duch jedności przepoił wszelkie nasze wysiłki i aby ogarnął całą zdrową tkankę narodu polskiego, który stojąc nad prze-

paścią

jest jednocześnie u progu jakiejś wielkiej szansy, i co najważniejsze - w pełni rozumie już całą złożoność swej sytuacji.

Czesław Miłosz wielokrotnie podkreślał, że najbardziej ceni tych, którzy byli z nim na długo przed przyznaniem nagrody Nobla. Słowa te dotyczą niewątpliwie społeczności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i być może również dlatego poeta spośród starych murów, wśród wiernych czytelników był jakby bardziej otwarty, przyjacielski nie tracąc nic ze swej powagi przerywanej raz po raz zdrowym humorem Lecha Wałęsy. Wydawało się, że wiec, iż jest wśród swoich, którym czytać należy to, co najprostsze i najgłębsze "Moja wierna mowa" "Który skrzywdziłeś", "W mojej ojczyźnie".

Spotkanie ubarwił spektakl "Mówię do ciebie po latach milczenia" w wykonaniu aktorów z Bydgoszczy /właśnie z Bydgoszczy! / Któż odgadnie myśli poety-wygnańca zaproszonego przez polskie społeczeństwo, słuchającego teraz własnych utworów w wykonaniu polskich artystów, ludzi, którzy wedle założeń władzy nie mieli go znać; a wszystko to w historycznym momencie na ostrzu brzytwy zaostrej również jego poezją? Wzrok przesuwają się po oknach korytarzy Uniwersytetu okalających dziedzińce z czterech stron; przejęte twarze ludzi, rozmaitych - studentów, księży, profesorów, harcerzy, uczniów lubelskich szkół. Trawniki zmaczone pstrokacizną młodzieżowych strojów ... Czy przypuszczał, że fragmenty "Gdzie słońce wschodzi ..." można czytać aż tak przeszywająco, właśnie tak jak wczoraj zrobił to Mieczysław Voit? Czy przeczuwał, że wiersze W. Sebyły, poety zamordowanego w Katyniu, trafią z nim z Berkeley na KUL? Nie wiadomo.

Poeta wstał i jeszcze raz wszedł na scenę, aby odebrać upominki, wśród których była i praca maturalna "Czesław Miłosz - życie i twórczość" i węglowy puchar od górników z MKZ Katowice. Wówczas stała się rzecz zupełnie niezaplanowana, nieprzewidziana i przez to podwójnie przejmująca do miejsca gdzie stał poeta przedostał się starszy mężczyzna rolnik i katorżnik II wojny światowej; w sombrero na głowie z pękiem biało-czerwonych kwiatów w kilku słowach opowiedział o sobie i oddał hołd pisarzowi. Miłosz wyprostowany w grymasie bólu i skupienia otworzył ramiona, padli sobie w objęcia, dwie ofiary systemu ten powszechnie znany i ten bezimien-ny.

MAREK RAPNICKI

ce organów przedstawicielskich władzy ludowej i ich stosunek do organów wykonawczych władzy państwowej lub administracyjnej. Od niedawna dopiero rozpoczęło się uświadamianie na nowo nie tylko obywateli - wyborców, ale także i przede wszystkim radnych i posłów o prawdziwym zakresie ich władzy, o wymiarze ich społecznych zobowiązań, o rzeczywistym a nie tylko nominalnym prawie do pełnienia władzy. Nie przypadkowo pojawiły się ostatnio głosy domagające się rzetelnego i pełnego objaśnienia trybu odwoływania przedstawicieli społeczeństwa z rad narodowych i z Sejmu, sposobu kontrolowania ich przez wyborców. Muszą się konsekwentnie pojawić zagadnienia związane z aktem wyboru przedstawicieli, powoływania reprezentantów społeczeństwa.

Druga nauka płynąca z wydarzeń bygoskich - to potrzeba powrócenia do społecznej kontroli organów porządkowych, a zwłaszcza tej ich części, która nosi nazwę znaczącą - Milicji Obywatelskiej. Rozważania o istocie służby, o odpowiedzialności i obowiązkach, obywatelskich właśnie, prowadzą teraz sami funkcjonariusze milicji. I Związek ma wobec nich pewną powinność: nie dać się wpędzić w sztuczny podział społeczeństwa. Gdy Związek domaga się pełniejszej informacji, gdy mówi się o kontroli społecznej, gdy zwraca się uwagę na praworządność poczynań milicji i wytyka się postęпки niepraworządne, nadużycia władzy, to właśnie dlatego, że "Solidarność" nie chce anarchii i nieładu społecznego.

ANDRZEJ KACZYŃSKI

# O ŚWIADCZENIE

Opinie różnych grup i środowisk politycznych o Polsce, wyrażane ostatnio w środkach masowego przekazu, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie, w szczególności zaś u najbliższych naszych sąsiadów, mogą prowadzić do konsekwencji tak poważnych, że czujemy się do obowiązku zwrócenia uwagi na to, co naszym zdaniem najbardziej istotne w dzisiejszej sytuacji. Jesteśmy przekonani, że niniejsza wypowiedź formułuje poglądy nie tylko podpisanych tu osób, ale że bardzo wielu Polaków podobnie do nas sytuację ocenia. Sądzymy więc, że wypowiedź tę winni dokładnie rozważyć zwłaszcza ci, którzy pragną określić swoje stanowisko wobec spraw polskich.

1. Jedyną drogą wyjścia z głębokiego kryzysu ekonomicznego, społecznego, politycznego i moralnego, stanowiącego fakt oczywisty, jest droga odnowy. Niezbędne dla niej jest oparcie się na prawdzie, otwarte wyrażanie jej, utrwalenie w społeczeństwie polskim poglądu, że ma ono prawo tworzenia swych dziejów i związane z tym prawem obowiązki. Sądzymy, że w ubiegłych miesiącach Polacy dali wiele dowodów roztropności i rozwagi, posądzanie ich zatem o tendencje anarchiczne jest głęboko niesłuszne.

2. Jasna jest również w Polsce świadomość, wyrażona już w Porozumieniu Gdańskim, że niemożliwe byłoby reformy gospodarcze i społeczne oraz prawidłowe funkcjonowanie naszego aparatu państwowego, gdyby poszczególne składniki polskiego życia przestały pełnić swą rolę: tak więc partia - wiodącą rolę polityczną, rząd - rolę najwyższego organu wykonawczego, robotnicze i chłopskie związki zawodowe - siłę krystalizowania inicjatyw społecznych i społecznej kontroli.

Jest oczywiście niemożliwe - zwłaszcza w czasie szybkich przemian i ciężkiego kryzysu gospodarczego - w okresie ujawnienia zadawnionych katastrofalnych błędów, a także uzewnętrzniania szerokiego wachlarza poglądów, by skomplikowany proces odnowy przebiegał gładko i bezboleśnie. Muszą odzywać się głosy skrajne lub zgoła fałszywe. Jednakże nikt rozsądny nie pragnie w naszej sytuacji - wbrew szerzonym niekiedy szkodliwym opiniom - ani rozpadu partii, ani rozpadu aparatu państwowego. Przeciwnie, społeczeństwo oczekuje, by przejawiały inicjatywę reform, by wykazywały sprawność w ich przeprowadzaniu i zdolność uczciwego, współbrzmiającego z dążeniami społeczeństwa pełnienia swych funkcji.

Mimo trudności i napięć naród i państwo, a także rządząca w naszym kraju partia nigdy nie stały wobec tak wielkiej szansy jak dziś, szansy zbudowania powszechnie przyjmowanego programu rozwoju Polski. Powstaje szerokie społeczne porozumienie. Składają się na nie: wielomilionowa "Solidarność", masy członkowskie partii, odradzająca się wieś polska, środowiska intelektualne - siły społeczne w wysokim stopniu już zjednoczone w procesie odnowy. Cieszy się to porozumienie poparciem autorytetu moralnego Kościoła. Porozumienie to stanowi realną podstawę działań władzy reprezentującej przyjętą i proklamowaną po Sierpniu 1980 linię odnowy i reform, stanowi decydującą gwarancję wyjścia z kryzysu.

3. W naszym głębokim przekonaniu ten sam rozsądek, świadomość realiów i poczucie odpowiedzialności cechuje nasze społeczeństwo w odniesieniu do międzynarodowej pozycji Polski. Nie znamy grup, liczących się w opinii społecznej, które by mniemały, że korzystne dla Polski może być napięcie między nami i naszymi sąsiadami, które by pochylały jakiegokolwiek nieprzyjaznego gesty wobec Związku Radzieckiego, które by dążyły do zerwania przez Polskę obowiązujących ją sojuszy. Nie rozumiemy, jak można sobie wyobrazić, aby w społeczeństwie, które tylekroć dało dowód swej dojrzałości, istniały realne siły, które wolą międzynarodową awanturę od stopniowego procesu reform wewnętrznych i zachowują się prowokacyjnie w sytuacji, kiedy tak bardzo potrzebny nam jest spokój. Takich sił nie ma. Takie nieodpowiedzialne i nieracjonalne odruchy mogłyby wystąpić tylko w sytuacji rozpaczliwej, to znaczy gdyby podjęto próbę przekreślenia procesu odnowy i polityki reform. Podjęcie takiej próby, zerwanie z realizacją oczekiwań społeczeństwa, grozi powszechnym przeciwnym, niesie niebezpieczeństwo nieobliczalnych konsekwencji i powikłań dla Polski, dla krajów obozu socjalistycznego, dla Europy. Uważamy, że znajdujemy się u początku trudnej drogi, na której trzeba nam dalekowzroczności, cierpliwości, odwagi i pracowitości. Trzeba, by wszyscy ci, którzy piszą i mówią o dzisiejszej Polsce, rozumieli i respektowali tę sytuację.

Władysław Bartoszewski, Stefan Bratkowski, Kazimierz Dziewanowski, Dariusz Fikus, Aleksander Gieysztor, Gustaw Holoubek, Ryszard Kapuściński, Jan Malanowski, Karol Małcużyński, Władysław Markiewicz, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Henryk Samsonowicz, Jerzy S. Sito, Stanisław Stomma, Jan Strzelecki, Klemens Szaniawski, Jan Józef Szczepański, Andrzej Świąciński, Jerzy Turowicz, Andrzej Wajda, Andrzej Wielowieyski, Jacek Woźniakowski, Andrzej Zakrzewski

Warszawa, 7 czerwca 1981 roku

## Poprawiamy podręczniki historii

Co pewien czas prasa w PRL podaje, iż działa mieszana komisja złożona z przedstawicieli PRL i RFN, która ma na celu ustalenie "obiektywnej" prawdy o historii Polski w podręcznikach w RFN. Jest to inicjatywa niewątpliwie bardzo cenna, gdyż dobrze jest, aby młodzi w dalekim RFN-ie uczyli się prawdy o Polsce i jej historii.

Można jednak zaproponować powołanie analogicznych komisji w PRL i w ZSRR, gdyż warto byłoby może, aby i nasza młodzież i młodzież w ZSRR, podobnie jak w kapitalistycznym RFN-ie także uczyła się prawdy.

A oto pierwszy podręcznik do poprawienia i w PRL i w ZSRR. Proponuję spokojnie przeanalizowanie wielotomowego wydawnictwa ukazującego się w olbrzymim nakładzie w ZSRR, a następnie tłumaczonego i wydanego w nakładzie 64 tysięcy egzemplarzy w PRL - pod tytułem "Historia II wojny światowej 1939-1945 w 12 tomach". W ZSRR wydaje to Wojenizdat, a w PRL - Ministerstwo Obrony Narodowej /MON/.

Dla przykładu przeanalizujmy tylko tom III, zatytułowany "Początek wojny. Przygotowanie agresji przeciwko ZSRR", gdyż obejmuje on najbardziej interesujący fragment współczesnej historii Polski - to znaczy kampanię obronną Polski w 1939 r.

Obiektywnie trzeba przyznać, że książka ta stanowi duży krok naprzód w porównaniu do poprzednich publikacji radzieckich wydawanych i w PRL. Podaje się już nie tylko kłamstwa czy przemilczenia, ale także niejednokrotnie jakąś część prawdy i wiele informacji rzeczowych.

Nie jest to już więc tak jak dawniej bajka dla głupiego Jasia, który i tak musi we wszystko wierzyć. Jest to jednak opowieść dla Jasia, który jest mądry, ale nie ma pełnej informacji o istotnych sprawach i zdany jest na masę informacji niedopowiedzianych, na przemilczenia i nadal na kłamstwa.

Przykłady?

**Przemilczenie istotne:** Wspomniany jest pakt Ribbentrop-Mołotow, zawarty w Moskwie 23 sierpnia 1939 r., natomiast nie ma ani słowa o tajnym dokumencie dołączonym do tego paktu, dzielącym Polskę na dwie równe części po 190 000 km<sup>2</sup> dla Niemiec i dla ZSRR. W podręcznikach zachodnich już dawno opublikowany jest ten tajny dodatek do układu, w Moskwie ani w Warszawie jeszcze nie.

**Kłamstwo:** strona 451: "Polskie państwo obywatelniczo-kapitalistyczne rozpadło się, jego władze opuściły kraj. W tej sytuacji rząd radziecki zdecydował się wziąć pod ochronę ludność Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi i uratować ją przed hitlerowską niewolą".

Otóż wojska radzieckie wkroczyły na terytorium Polski w niedzielę 17 września rano około godziny czwartej, a rząd polski uciekł do Rumunii w nocy z 17 na 18 września, a więc po wkroczeniu wojsk sowieckich.

Ponadto w przeddzień 17 września ponad 50% terytorium Polski było w rękach Polaków. Armia polska liczyła w dniu 1 września około miliona żołnierzy, a w dniu 17 września około 600 000 żołnierzy. Z tego miliona około 420 000 wzięli Niemcy do niewoli, a około 250-300 tysięcy - ZSRR.

**Ważne przemilczenie:** Nie podano nigdzie, że Niemcy hitlerowskie kilkakrotnie proponowały Polsce wspólny napad na ZSRR, które to propozycje Polska odrzuciła. Polska miała układ o nieagresji z Niemcami zawarty w 1934 r. i zawarty również w 1934 r. pakt o nieagresji z ZSRR.

**Ogólne tendencje opisu kampanii polskiej:**  
**Powiększanie siły armii niemieckiej, a nie mówienie o stratach tej armii. I na odwrót: pomniejszanie siły armii polskiej i nie mówienie o zaciętych oporze armii polskiej.**

Nie podano nigdzie ogólnych strat w wojskach

lądowych niemieckich i w lotnictwie niemieckim. Straty niemieckie w zabitych i rannych podano za ówczesną propagandę Goebbelsa - 10 tysięcy zabitych i 3 tysiące rannych /strona 39/. W PRL w pracach wydawanych na ten temat podaje się przynajmniej, że są to ówczesne dane niemieckie. W tłumaczeniu polskim omawianego tu opracowania, nie ma tej uwagi.

Faktycznie na Zachodzie już dawno opublikowano straty niemieckie - 96 tysięcy zabitych Niemców. Natomiast żołnierzy polskich zginęło 64 tysiące, a oficerów polskich - 2 tysiące.

Nie podano strat czołgów niemieckich - na 2 700 pojazdów, Polacy zniszczyli w kampanii ok. 900 a ok. 900 uszkodzili.

Dziwna rzecz, ale podano tylko jedną, za to ciekawą informację: Niemcy stracili w Polsce 50% sprzętu samochodowego. /strona 46/.

Nie podano globalnych strat niemieckich w lotnictwie. Podano tylko wyrzawkowo, na dowód słabości polskiego lotnictwa myśliwskiego, że polskie samoloty myśliwskie zestrzeliły tylko 126 maszyn niemieckich. To prawda, ale polskich myśliwców było około 100. Nie podano natomiast w "Historii" że Polacy zniszczyli łącznie około 600 niemieckich samolotów, a drugie 600 Niemcy zużyli.

Z subtelniejszych różnic polskie lotnictwo bojowe oceniono na 407 maszyn, gdy tymczasem było ich około 470 /czy to błąd drukarski?/. Niemieckich maszyn podano 2 000, gdy tymczasem ocenia się liczbę samolotów niemieckich rzuconych na Polskę na około 1 500, a dalsze ok. 400 było skierowanych do obrony przeciwlotniczej /OPL/ Rzeszy i do dyspozycji naczelnego dowództwa niemieckiego /OKW - Oberkommando der Wehrmacht/. A więc straty w lotnictwie Niemcy mieli niebagatelne.

Dla przykładu: w kampanii 1940 r. we Francji Francuzi zniszczyli Niemcom 450 samolotów, a Polacy - już na terytorium Francji - 50 samolotów niemieckich. A w "Bitwie o Anglię /Battle of Britain/ we wrześniu 1940 r., bitwie, która zdecydowała o losach Brytanii, a być może i II wojny światowej, Anglicy wraz z Polakami zniszczyli ok. 1 100 samolotów niemieckich.

Dlaczego więc encyklopedyczno-podręcznikowe wydawnictwo masowe tak w języku rosyjskim jak i polskim, pomniejsza globalne straty niemieckie w lotnictwie i wojskach lądowych w czasie napaści na Polskę? Po to, by zmniejszyć wagę wysiłku Polaków?

Oczywiście nie podano nigdzie stwierdzenia niemieckiego feldmarszałka Jodla, że po kampanii w Polsce Niemcy miały amunicji i paliwa tylko na 10 dni walk.

Nie podano też w tym tomie oświadczenia Władysława Mołotowa na Sesji Rady Najwyższej ZSRR w dniu 31 października 1939 r.: "Zdobyliśmy na Polakach następujące trofea: mniej niż 300 samolotów, 300 tysięcy karabinów, 10 tysięcy karabinów maszynowych, 900 dział, 1,5 miliona karabinów maszynowych, 150 milionów kul karabinowych, 900 dział, 1,5 miliona pocisków artyleryjskich, itd."

Nie podano także, że po wkroczeniu armii czerwonej do Polski ponad 100 polskich samolotów uciekło na Węgry, do Rumunii, na Litwę i do Łotwy.

A jak wiadomo każdemu interesującemu się walką Polaków w 1939 r. poszczególne wojska polskie poddawały się na ogół dopiero wtedy, gdy wykończyły swoje zapasy amunicji. Ile jeszcze, jak długo by walczyły, gdyby im tej broni i amunicji nie odebrano?

Z drobniejszych nieścisłości innych można wymienić następujące: podaje się polskich czołgów i tankietek 800, a było około 1000. Lublin Niemcy zajęli 17 września 1939 r., a nie 15 września, itd. Drobiazg, ale zawsze podfałszowane na korzyść Niemców, a nie Polaków.

Albo takie sformułowanie ze strony 38: "Na najtrudniejszych odcinkach walczyli polscy komuniści... Dawali przykład bezgranicznie ofiarnej służby narodowi i męstwa w walce. Na tych odcinkach, gdzie dowódcami byli komuniści ... obrona wyróżniała się".

Rozumując logicznie, można by do tego dopisać: gdzie nie było komunistów obrona się nie wyróżniała. Ponadto zanim się poda tak patetyczne zdania, trzeba wpierym udowodnić, na których odcinkach komuniści byli dowódcami, i gdzie były te najtrudniejsze odcinki, na których bili się komuniści.

Z dowódców polskich wyróżniających się w walce wspomniany jest komandor Steyer /obrona Helu/ generał Kutrzeba /bitwa pod Kutnem/ generał Kleeberg /ostatnia bitwa żołnierzy polskich/. Ale przy tej okazji kłamstwo: strona 37: "W bitwie nad Bzurą poniosła klęskę ostatnia zdolna do walki armia polska /19 września/".

A po co to ostatnie kłamstwo? A po to, by móc powiedzieć, że po 17 września nie było już właściwie armii polskiej /bo nigdzie nie podano że 17 września było jeszcze 600 000 żołnierzy polskich, którzy nadal twardo walczyli/, a więc właściwie Armia Czerwona musiała wkroczyć, by ratować ludność.

Opis tego, co się działo na Kresach Wschodnich Polski przedwojennej od 17 września 1939 czyli po wkroczeniu Armii Czerwonej napisany jest w stylu z epoki stalinowskiej

"Ludzie pracy miast i wsi radośnie witali radzieckich żołnierzy chlebem i solą, wychodzili na ulice z czerwonymi sztandarami i z kwiatami. Wszędzie odbywały się masowe wiece, na których pozdrawiano wojska radzieckie i żądano połączenia... z radzieckimi republikami." /strona 452/.

Oczywiście te "żądania" ludności spełniono. A w jaki sposób, podano dalej: "Na wyzwolonych ziemiach stworzono warunki do budowy nowego życia. W październiku 1939 r. odbyły się wybory. Najwyższe organa ustawodawcze tych ziem ... zwróciły się do Rady Najwyższej ZSRR z prośbą o przyjęcie ich w skład Związku Radzieckiego. W listopadzie sesja Rady Najwyższej ZSRR przychyliła się do tej prośby". I co ciekawsze ... "Zwiększył się dobrobyt ludzi pracy, w znacznym stopniu polepszyły się warunki rozwoju szkolnictwa, nauki i kultury narodowej". /strona 454/.

Nigdzie nie podano, że z terenów "wyzwolonych" w 1939 r. przez armię radziecką wywieziono w latach 1939-1941 2 miliony Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Rusinów, Litwinów i przedstawiciele innych narodowości na ogólną liczbę około 12 milionów mieszkańców tych ziem. Ta liczba wywiezionych na tak zwane białe niedźwiedzie świadczy, że jednak zbyt surowo potraktowano entuzjastycznie witającą wchodzących ludność.

Podano tylko enigmatyczną wzmiankę niewiele mówiącą: "W wielu miejscowościach oddziały te /to znaczy sowieckie/ wszczęły walki z polskimi, a także ukraińskimi i białoruskimi burżuazyjnymi nacjonalistami" /strona 452/.

A więc, skoro w wielu miejscowościach były walki, to było też i wielu "nacjonalistów".

Wspomniano też o stosunku Armii Czerwonej do wojska polskiego.

"Żołnierze radzieccy z honorem wypełniali zarządzenia wojennych frontów, które... wskazywały ... na konieczność lojalnego odnoszenia się do polskich żołnierzy i urzędników państwowych, jeśli nie stawiali oni zbrojnego oporu wojskom radzieckim".

Ta lojalność doprowadziła 27 generałów, w tym większość w stanie spoczynku, i około 14 tysięcy oficerów, do śmierci na - jak to się pisze - gościnnej ziemi radzieckiej, a około 200-300 tysięcy żołnierzy do obozów pracy przymusowej.

A na koniec jeszcze jedno ogólniejsze podsumowanie "Historii".

"Terror faszystowski nie złamał woli polskiego narodu do walki o wolność. W kraju początkowo na małą skalę, a później coraz szerzej rozwijał się antyfaszystowski ruch oporu. Główną siłą tego ruchu był proletariats i jego awangarda - komuniści". /strona 43/

A więc już jest wszystko jasne. W kampanii wrześniowej najlepiej bili się komuniści i te oddziały, którymi dowodzili komuniści, a w czasie okupacji niemieckiej byli też głównie komuniści w ruchu oporu. Co tam 300 tysięczna Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie, liczyła się tylko kilkudziesięciana AL /Armia Ludowa/. Jak dotychczas niczym się takie stwierdzenie nie różni od stwierdzeń z podręczników historii dla szkół, z najgorszych czasów stalinowskich.

ŁUKASZ CZUMA



Na stadionie "Lublinianki"...

/fot. Sławomir Sayk/

bez owijania\*\*\*

## K WADRATURA K OŁA

Obyś żył w ciekawych czasach - mówi wyrafinowane w swej gorzkiej mądrości przekleństwo, i trudno dziś nie docenić znaczenia tych słów. Czasy, w których żyjemy są - prawie już od roku - rzeczywiście niezmiernie ciekawe. A ostatnio zaczynają być znowu tak "ciekawe", że wszystkim nam wypada zanosić gdzie trzeba i gdzie nie trzeba błagalne prośby i westchnienia, żeby "ciekawsze" już nie były.

Znowu po raz nie wiem już który zaczyna gwałtownie rosnąć temperatura życia społecznego. Znowu - co tu dużo ukrywać - zaczyna nam się robić gorąco. Ze gorąco - no cóż - taka pora roku... Ale to jeszcze nie powód, żeby się od razu gorączkować.

- Czytałeś? - spytałem znajomego, pokazując mu wydrukowany na pierwszej stronie gazety list KC KPZR do KC PZPR.

- A co ja będę czytał cudzą korespondencję - odpowiedział mi ze stoickim spokojem.

Ma chłop zdrowie - pomyślałem z zazdrością. No, ale dosyć żartów. Sprawa rzeczywiście wygląda poważnie. A przecież nie zaczęło się od tego listu...

"Stowarzyszenie Patriotyczne Grunwald", ataki na zapoczątkowaną przez Iwanowę akcję budowania struktur poziomych, kolejna faza nagonki prasowej rozpętana w środkach masowej komunikacji w krajach ościennych, "katowickie forum partyjne" - to kolejne stopnie tych chybotliwych schodów. A potem przyszedł czas na przypomnienie bydgoskiej prowokacji i tzw. porozumienia warszawskiego. Odezwiał się też - a jak, to już lepiej nie mówić - wicepremier Mieczysław F. Rakowski. A potem był ten wspomniany już przed chwilą list i zwołane na przełomie XI plenum KC KPZR. Z tym, że nie były to przecież jedyne godne uwagi wydarzenia. Zamach na życie papieża, śmierć prymasa Polski, Stefana kardynała Wyszyńskiego. Otwock, który rozpoczął istną lawinę pomniejszych "incydentów" i "incydencików". Złota Palma na festiwalu filmowym w Cannes dla Andrzeja Wajdy za "Człowieka z żelaza" ... A w Lublinie: druga tura Walnego Zebrania Delegatów i wybory do zarządu regionu, przyjazdy Miłosza, Michnika, Kuronia i Wałęsy. Wystarczy tego dobrego jak na jeden miesiąc - prawda? I jak to wszystko zmieścić w jednym, choćby nawet najbardziej pobieżnym felietonie?

Spróbujmy może jednak nawiązać, chociaż nie po kolei, do kilku tych wydarzeń. Zaczniemy od wystąpienia Tadeusza Grabskiego na XI plenum KC PZPR. Cytuję: "Zbyt wiele decyzji zapada poza Biurem Politycznym lub wbrew jego stanowisku. Jako członek Biura Politycznego dowiadywałem się z doniesień prasowych lub informacji radio-telewizyjnych o takich znamienitych decyzjach jak o zawarciu porozumienia ze studentami, porozumień z Rzeszowa, Ustrzyk Dolnych czy Bydgoszczy". I wreszcie: "Poza Biurem Politycznym zapadły decyzje o uwolnieniu kierownictwa KPN".

Pomijając już to, czy - jak twierdzi pan Grabski, - poza Biurem, czy też jak wynikałoby z wypowiedzi pana Barcikowskiego - w Biurze, nie wdając się też w dyskusję nad znaczeniem terminu "uwolnienie" /który brzmi wprost groteskowo w zestawieniu z niemal równocześnie podaną przez prasę informacją o wyznaczeniu bliskiego terminu procesu przeciwko Leszkowi Moczulskiemu i innym członkom Konfederacji Polski Niepodległej/ chciałbym zwrócić uwagę na inny znamienity fakt. Otóż pan Grabski publicznie i otwarcie przyznaje, że decyzje o uwolnieniu kogoś, a więc również /jak to rozumiem/ o pozabawieniu wolności - czyli skazaniu, zapadają nie

w sądzie, lecz w Biurze Politycznym /!!!/. Czyli dobitnie i jasno obwieszcza całemu światu gwałcenie w Polsce zasady niezawisłości sądownictwa. Podobnie jak zamach dokonany przez urzędników administracji /województw/ na najwyższą /w województwie/ władzę, którą stanowi Rada Narodowa - jest to przykład codziennej praktyki realizowanej w życiu społecznym naszego kraju.

Skoro więc takie "błędy polityczne", o czym przecież wszyscy dobrze wiemy, są regułą w działaniu jakiejś organizacji politycznej, to jak ma się do nich ustosunkować szary obywatel? Jeśli przekraczanie przez tę organizację polityczną jej kompetencji jest zasadą, to czy wskazywanie przez kogoś na ten fakt staje się już automatycznie działalnością polityczną? Czy członkowie związku zawodowego, lub nawet sam związek jako taki, poruszając te społeczne zagadnienia przekraczają ramy swej działalności statutowej?

Otóż sytuacja, w której w naszym kraju rząd byłby rządem, partia polityczna partią polityczną, sąd sądem, wybory wyborami a swobody obywatelskie swobodami obywatelskimi - jednym słowem, sytuacja w której Polska stałaby się krajem demokratycznym, jest dla niektórych równoznaczna z zagrożeniem jej bytu narodowego. To fakt, że nadal jeszcze zachowana została koncepcja tzw. politycznego rozwiązywania konfliktów społecznych, niemniej dały się też słyszeć głosy, których intencją było uznanie za uzasadnioną potrzebę użycia przez władzę siły w stosunku do społeczeństwa.

"Nad kim pan ma przewagę? Nad ludem, z którego się pan wywodzi?" - zapytywał Jan Rulewski majora Bednarka. Przewagi tej nad własnym społeczeństwem władza nie posiada, i - na szczęście - zdaje sobie z tego sprawę. Zdaje sobie jednak sprawę również i ze zbieżności ideowej deklaracji "katowickiego forum partyjnego" z listem, który zaadresowano do Warszawy z Moskwy. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, kto posiada przewagę fizyczną nad naszym społeczeństwem. I, widząc tę przewagę niejeden z nas zaczyna się wahać - czy rzeczywiście warto jest się spierać o znaczenie tych kilku słów, zawartych w liście KC KPZR do KC PZPR? Czy rzeczywiście ma sens upieranie się przy własnym rozumieniu takich pojęć jak: wolne, niepodległe państwo; próby ingerowania w wewnętrzne sprawy polskie /przez siły imperialistyczne - oczywiście/; wróg klasowy, siły antysocjalistyczne, kontrewolucja itd?

W liście tym czytamy też o jakiejś fali antyradzieckości, która rzekomo narasta. Jeśli jest rzeczywiście jakaś fala /ja nie zauważyłem/, to myślę, że po lekturze listu opadnie.

Jeśli ktoś gdzieś chciał "odsuwać doświadczone i oddanych sprawie partii działaczy o nieposzlakowanej reputacji i obliczu moralnym" to z całą pewnością przestanie tego chcieć. A jeśli ktoś przy tym wątpli na dodatek w możliwość równoczesnego "przywrócenia zaufania mas a przede wszystkim klasy robotniczej do partii", to z całą pewnością wątpić przestanie. Kończy się miejsce na felieton, a tymczasem myśl jakaś mi się mąci i umyka ... Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie logika? Chciałem napisać o związkach zawodowych i o związkach tych związków z rzeczywistością związną. I jeszcze zamierzałem wyjaśnić co to jest kwadratura koła. Chyba mi się to nie udało. Dobrze mi tak - po co zabierałem się do czytania cudzej korespondencji ... W rezultacie i tak będę robił to samo, co robiłem do tej pory. Ale na swoje usprawiedliwienie dodam, że w kiosku była tylko "Trybuna Ludu". Prasy mojego Związku jakoś tam nie zauważyłem.

CEZARY LISTOWSKI

W związku z dokonaniem przez Zarząd Regionu Środkowo-Wschodniego zawieszeniem zespołu redakcyjnego Biuletynu, Nr 32 przygotował Cezary Listowski  
Adres Redakcji: Lublin, ul. Królewska 3. Numer zamknięto 14. VI. Biuletyn do użytku wewnątrz-związkowego. Druk: LZGrat. Nakł. 30 000.